

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

Wc SRODĘ dnia 7 KWIETNIA 1830 R.

I.

WYIATEK z PAMIETNIKOW P. SANSON,
KATA PARYZKIEGO.

(Ciąg dalszy)

Rozebrano mię prawie do naga. Cesarz przekonany, że w takim stanie nie mogę być niebezpiecznym, zbliżył się do mnie. Jaki się nazywasz? — zapisał mnie z przymuszoną oziębłością. — Sanson. — Przymrużył oczy, podniósł do góry ramiona porieważ nazwisko moje szczególniejsze na nim zrobiło wrażenie. — Coś robił, kiedyś tu przyrzekał? — Czytałem. — Twarz jego rozjaśniała znowu cokolwiek. — „Czem jesteś? — Wykonywaczem sądu kryminalnego. — Gdyś słowa te wymawiał, Berthier rzucił na ziemię książkę, którą trzymał wręku, wielki marszałek stojąc

tuż przy mnie, odskoczył ze strachu. Mameluk zaś przeciwnie zdawał się być z tego uradowanym i spoglądał na mnie z podziwieniem Azyata.

Cesarz okazał jakieś konwulsyjne wzruszenie, które napróżno starał się ukrywać, poczem na wpół zrozumianem wymówił głosem. — No, Duroc, ten stary zapewne cię przestrasza? Puść go, rzekł do strzegącego mnie. — Sansonie, jak dawno piastujesz swój urząd? — O i r. 1778. — A więc w roku dziewięćdziesiątym trzecim.? Nie wymówił reszty, ale wskazał ręką na miejsce, gdzie stała gilotyna. — Zasłoniłem sobie twarz, a wydobywszy chustkę z kieszeni, otarłem łzy, których na żaden sposób wstrzymać nie mogłem. — Więc to ty jesteś? — mówił dalej, — a gdyby znowu

konwencya nadeszła, gdybyś się odważył..

Oczy Cesarza wlepione były we mnie, usta jego drżały, iak w febrze.— Onby was wszystkich pogilotynował, zawołał Xiążę Neufszatel.— Chodźmy! mówił Napoleon, odknawszy się ze swego osłupienia, i odszedł.

Powieść rodzinna.

Jednego wieczora czytał mój oyciec dzieło: *Mercur Galant*. Nagle zatrzymał się i z wielkiem westchnieniem wy-mówił: „Nieszczęśliwy los! o mój Karolu!” — nie mógł daley mówić, książka wypadła mu z ręki, podiałem ją i głośno przeczytałem: Arras. Szczególniejszy wydarzył się tu przypadek; wczoray syn naszego kata, miał pierwszy raz powie-sić młodą dziewczynę; z rana przyrządził jeszcze szubianicę, lecz gdy nadeszła chwila do stracenia przeznaczona, nie można go było znaleźć. Czekano na niego, lecz zabrakło cierpliwości i szukać go poczęli. Nie żył on już. Siłono się nad dośięczeniem przyczyny tego wypadku.

„Bez wątpienia romans był między niemi, odezwała się matka moja.

„O Boże, rzekł oyciec, kto wie co ciebie jeszcze czeka, mój Karolu. Proszę cię, strzeż się miłości.

„Wszakże on w tym iak dziecko jeszcze niewinny, — zawołała matka, na cóż się przyda ta rada?

„Dobrze jest przestrzegać go; wszak wiesz co się z Henrykiem Santonem stało.

„I to prawda?

„A dzisiaj przeczyta jeszcze historiją jego — Oyciec otworzył wielką szafę i wyjął z niej zwinięty papier. — Oto masz, on ją sam napisał.

Udałem się natychmiast do moga pokoju, i z danego mi przez oycę rękopismu następująca porobiłem wyiątki.

Małgorzata.

Starannie ukrywałem stan oycamego. Największą rozkoszą moją było chodzić na teatr do pałacu Burgońskiego gdzie wkrótce uczułem gwałtowną miłość do iedney aktorki. Nazywała się Gogo i przekładała mi nie nad wielu znakomitych mężczyzn, ubiegających się o pozyskanie iey serca. Nie dając mi wcale do zrozumienia, zasiągała wiadomości o stanie moim i rodzinie moiej, a pewnego poranka, dowiedziawszy się o istotney prawdzie, znikła zupełnie. Nikt nie

wiedział, co się z nią stało. Zdarzenie to zakończyło dzięki mojemu życie, jakie dotąd prowadziłem. Mój ojciec dał się z tem słyszeć, że mi odstąpi swego urzędu. Zasmucilem się tem niezmiernie, i bez doznania jakiegos zgrozy, nie mogłem pomyśleć o dniu, w którym miałem zostać następcą oycę mego.

Pewnego dnia udałem się do Wersalu, aby widzieć wytryskującą wodę. Pogoda była nader piękna, słońce rzucało promienie swoje na niezliczone mnóstwo ludzi, składających jakby jednolite złote i srebrne pokrycie, tak albowiem bogate były suknie obecnych tam osób. W środku tłumu spostrzegłem młodą dziewczynę. Czarne loki spadały po śnieżnej jej szyi. Zdawała się być smutną; oczy gwałtowny pożerał ogień. Odzienie jej składała prosta zielona sukienka. Nie była ona może nadzwyczajnie piękną, ale miała coś tak zachwycającego, czego innym nie dostawało kobietom. Odtąd ona tylko sama zaięła mą uwagę, cała zabawa Wersalska stała mi się teraz zupełnie obojętną. Przyjemne to dziecię prowadziła za rękę podeszłego wieku kobieta, która należeć musiała do klasy prostego ludu. Kiedy woda przestała już wytryskiwać, obiedwie zeszły ze schodów przy posągu Latony; udałem się za niemi. W wielkiej alei towarzysząca mło-

dey dziewczynki odłączyła się od niej z powodu ogromnego natłoku ludzi. Krzyki rozlegać się zaczęły; Król bowiem iechał z całym dworem. Z natężeniem wszystkich sił, dostałem się do mojej nieznałomey, która przycisnięta do podnóża statuy marmurowey, w wielkiem zostawała niebezpieczeństwie. Oczy jej wyrażały niejakieś poddanie się grożącemu jej losowi, ale gdy mą rękę moją podał, i z niebezpiecznego uwolnił położenie, zablęły nie zrównanym ogniem; wkrótce atoli błądność pokryła jej licę. Utorowałem sobie drogę przez tłumy pospólstwa, a w kilku minutach stanęliśmy na wolnem miejscu. Miłezielśmy oboje. Nagle, spojrzawszy na przechodzących, zawołała: Oto moja matka! Puściła moją rękę i pobięła do starey kobiety, która ją dawniej prowadziła.

Uderzony tą niegrzecznością, z jaką nie powiedziałem ani słowa, że mą się rozłączyła, szedłem za nią z wolna. Zbliżyły się nareszcie obie do kraty będącej przy ulicy bretańskiej, a gdy mnie uyrwały ku nim idącego, stara postąpiła kilka kroków naprzód i rzekła. „Córka moja i ja prosimy WCPana, abyś nie szedł za nami.—Poczem udały się do Wersalu.

Ja wróciłem do Paryża. Przez dwa dni ciągle myślałem tylko o mojej nieznaioamey; trzeciego dnia poszedłem znowu do Wersalu. Ulałem się na miejsce, gdzieś może od śmieci uratowałem. Była tam siła ludzi. Zobaczywszy mnie chciała uciec, ale zatrzymałem ją. „Proszę WCPana, rzekła za łzami w oczach, oddał się WCPan. Ja jestem biedną dziewczyną, a WCPan człowiekiem z dobrego stanu.

Nie jestem ja z dobrego stanu.

Pomimo wolnej zielej piersi wydobyla się westchnienie.

„Ja zapewne gołdniejszy jestem iey politowania, mówiłem dalej, — niż WPanna moiego.”

Nie śmiałem nic więcej powiedzieć; podałem iey moją rękę i mdaliśmy się na przechadzkę. Dowiedziałem się od niej że się nazywa *Małgorzata*, ja również oświadczyłem iey, że imię moje jest *Henryk*. Utożyliśmy się, że za dwa dni znowu się zobaczymy. Podobne widzenia się były bardzo częste, a nareszcie przekonała się *Małgorzata*, że ją szczerze kochałem, ale stan mojego oycy ukrywałem przed nią starannie.

Jednego dnia wielkie iey oczy wpatrywały się ciągle we mnie, „Kochasz ty mnie szczerze? zapytała się nareszcie śmiałym głosem.

„Tak jest!”

„Kochałbyś mię, gdybym była córką złoczyńcy?”

„Kochałbym.”

„Gdybym była córką niewolnika z galii?”

„Kochałbym.”

„Córką Renegata?”

„Kochałbym.”

„Córką zdrajcy, który byłby Francye zaprzędał?”

Zadrżałem...

Córką kata?”

Zbladła jak śmierć, gdy słów tych domawiała.

„Czyliż urodzenie twoje, *Małgorzato*, odeymnie ci choć jedną cnotę, choć ieden przymiot?”

Westchnęła głęboko, zarumieniła się, spuściła na dół oczy, głowę oparła o moje ramię i w milczeniu tak zostawała.

„Jestem córką kata Wersalskiego, rzekła mi po chwili do ucha.

Upadła potem na kolana i anielskim zawołała głosem „Mój Boże! on mię nie odpycha!”

„Ciebie odepchnąć, *Małgorzato*! iakże mógłbym to zrobić? wszakże sam jestem....

„Czem?” zawołała przerażającym głosem.

„Synem podobnego człowieka z Paryża.”

Nominacya urzędowa.

Następującej niedzieli, rodzice moi pojechali zemną do Wersalu. Stanęliśmy przed matym na ustroniu stojącym domkiem.

„Ah, to Paryżanin, rzekł jakiś mężczyzna, zobaczywszy oycę mego. — Witaj, mój staruszkę” — dodał, pomagając mu wysiść z poizdu, — w sam czas przybywasz, intro wieszamy dwóch żołnierzy; uczynisz mi ten zaszczyt, że będziesz dowodził tym smutnym obrządkiem.”

„Nie wiele do tego potrzeba, — odpowiedział mój oyciec, — zostaniemy się aż do czwartku u ciebie, bo oważney mam z Tobą pomówić rzeczy.”

Tego samego wieczora obiedwie rodziny zgodziły się na związek mój z Małgorzatą. Rodzice iey mieli to sobie za chlubę, że zostaną ich zięciem. Nazajutrz nie pokazała nam się wcale Małgorzata, oyciec iey powiedział nam, że w dzień, kiedy traci, nigdy ze swego pokoju nie wychodzi. Gdy do niej poszedł wieczorem, chcąc iey życzyć dobrej nocy, rzekła do mnie zachwycającym głosem: „Henryku, wiem że mój oyciec ucieszył się mocno z tego, że zostaniesz następcą twego oycę, ale jeżeli to uczynisz, — drżącym dalej mówiła głosem, — nigdy twoją nie zostanę żoną.”

„Henryku! Chłopcze! wstawaj próżniaku, zawołał mój oyciec w piątek z rana. Idź do swego cyrulika, i wracaj prędko na powrót; bo dziś wczesnie będziemy iedli obiad, aby praca twoja nie przeszkadzała

trawieniu. Dziś masz zacząć, — spodziewam się, że mi zaszczyt zrobisz.”

Usłyszawszy te słowa podniosłem się z odwagą, której bym sam sobie nie przypisał, odmówiłem wstręt Małgorzaty od takiego postanowienia.

„Henryku,” — rzekł mój oyciec, — gdyby to odemnie zależało zmienić ie...nie odwiedziłbym...”

Wyrazy te łagodnym wyrzeczonym głosem, niszczyły zupełnie obciążenie serca mego.

„Małgorzata nie kocha ciebie!”

Dałem oycu znak, że temu nie wierzę. „Nie, ona cię nie kocha. Cóżby to była za miłość, czyż ona chce zięźniczką zostać? Dłacieństwo! Jednakże zezwoliłbym na twoje żądanie, ponieważ na tem swoje zakładasz szczęście. Ale mój synu! iakże oprzeć się możesz parlamentowi!”

„Parlamentowi? zawołałem przestraszony.

„Tak jest, — odpowiedział, z wyciągnięwszym z kieszeni pargamin, — oto twoja nominacya, z pieczęcią i podpisem. Przez całe życie piastować musisz ten urząd, i nigdy się od niego usunąć nie wolno.” Patrzał na mnie surowo, iak gdyby chciał słowem swoim większy dodać mocy, a w końcu oddał mi w rękę okropny ten pargamin.

Wyszędłszy udałem się do sklepu perukarza nazwiskiem Vimontel, który przy właściwym i swem zatrudnieniu, umiał jeszcze z innego zarabiać prz. myslu. Dawniej kazałem się tam zwykle fryzować, a z powodu, którego się łatwo domyśleć można, nigdy się blisko poznać nie dałem. Spoyrzawszy z dziedzińca w okno, ukazała mi się zielona sukcia i spostrzegłem nogi, którym się już nie raz dziwiłem, z łatwością więc poznałem w osobie tej moją Małgorzatę. Krew we mnie zawrzała, ukryłem się w kącie dziedzińca w zamiarze doycia tej tajemnicy. Słyszałem, iak Małgorzata wdychała, płakała, wychodziła, i znów wracała.

„Dziś o czwartej godzinie po południu będą tracić,— rzekł iakiś kupiec będący w pokoju,— okna będądrogie na placu Greve.

„Długo czekano, nim tego łotra w ręce swoje dostali, zawołał Vimontel— wyćwiczony on był w swoim rzemiośle.

„A propos! — odparł iakiś szlachcie, czy pozwolono mu mówić? zdałże swoje uniewinnienie się?

„Otóż to właśnie, sędziowie zapomnieli o tem zupełnie.” powiedział Vimontel.

„Bo też jeszcze nie koniec, — odezwał się mały czarny mężczyzna, — dziś leżeć będzie na torturach.” —

„Dziś tak licznie będzie zgromadzona publiczność, że się dachy pożarywają, — mówił znówu kupiec, — syn kata odbędzie exekucyą: młody piękny mężczyzna.

„Z przyezyny tego utopiła się Gogo”

„Gogo!” — zawołał szlachcie, iakby piorunem rażony.

„Ale nie, — odezwała się żona Vimontela, — ja wiem, że syn kata, nie przyjmie obowiązku oycy swego.”

„To żart, — rzekł mały czarny, — sam spotkałem wczoray woźnego sądowego, który niośł mu nominacyą.”

Słowa te przechodziły z ust do ust, gdy niewiasta w zieloney sukni pokazała się znów przy oknie. Nie myśląc wiele, wszedłem do sklepu a młoda dziewczyna usłysawszy szelest pochodzący z mego wyjścia, oddaliła się z pokoju, spostrzegłem tylko strój głowy, a nim Małgorzata przyodzobioną była.

„O włoźęgo, znówużes tu przyszedł, — rzekła do mnie Pani Vimontel, — cóż ci to jest, wyglądasz tak blado, iak woda mydlasta.

Podałem iey rękę i zaprowadziłem ią do tylney izby. „Nie prawda Mamo, WCPa- ni masz fryzowane piaszki w domu swoim.

„Bron Boże! tylko siostrzenicę moją, która tu dzisiaj przyszła.“

„Z Wersalu?“

Pani Vimontel zbladła gdy to pytanie zadał, a chcąc ukryć pomieszanie swoje. — „Wiemże ja, skąd ona przyszła? Pytać się o to młodej dziewczyny, byłoby to samo, co zapytać się iaskutki, dokąd odlatuje.“

Piranka zastaniająca drzwi szklane do tylnej izby, poruszyła się cokolwiek. „To Małgorzata,“ zawolałem.

Czułem jak ręka fryzjerki oparta na mojej głowie zadrżała, a w istocie spojrzałem się na nią takim wzrokiem, na który mogła być zadrzeć, bo odkrywałem niejako okropną tajemnicę.

„Nie zdradzaj nas WCPan, wiem, kto jesteś, — szepnęła mi do ucha, — gdyby się dowiedziano, że córka moja jest żoną Wersalczyka, jużby było po naszej znajomości.“

Gdy to usłyszał, przyszedłem do siebie; wstałem, gdyż już się kończyło fryzowanie. W tem usłyszeliśmy krzyk jakiś w tylnej izbie. Wskoczyłem na schody, i zapukałem do zamkniętych drzwi.

„Małgosiu! Małgosiu!!!“

Nikt nie odpowiada. — Pani Vimontel, która przybiegła za mną, zaklęła mię, abym nie robił hałasu.

„Chcę tylko wiedzieć, czyli mię jeszcze kocha.“

„Zejdź WCPan, a ja otworzę.“

Poddałem się temu przykremu warunkowi, i usiadłem na ostatnim stopniu schodów.

Pani Vimontel zapytała się łagodnie swojej siostrzenicy, czy nie zastabła.

„Ciotko! — zawołała tamta przytłumionym głosem, który mi serce rozdzierał, — jestem zupełnie zdrowa. Ale ciotko! na coż mam żyć jeszcze, kiedy go tracę, a tracę dla tego jedynie, że tak obmierzłe prowadzi rzemiosło.“

Padłem iey do nóg. Weselość powróciła na zalaną łzami twarz Małgorzaty. — „Ty jeszcze jesteś przy mnie Henryku! — Wzięła mą rękę i pocałowała ją. — Ręka ta jeszcze jest czysta, a całusu tego żadna nie powinna się obawiać rywalka.“

(Dokończenie nastąpi)

III.

WIADOMOŚCI NAUKOWE

Pierwsza młodość, pierwsze uczucia, Powieść Narodowa przez autorkę Zofii i Emilii — w Warszawie 1829 roku.

(Dokończenie.)

W oddaleniu widać było na skale czarnemi sosnami otoczone starożytnego zamku zwaliska, na tarassie którego, zamiast broniących go dawniej armat, zieleniły się młde drzewka, jakby igrzyska i chorągiew zwycięstwa natury, nad upadłą dumą i wielkością. — Tę część romantyczną wioski, od drugiej zamieszkaney przez kilku właścicieli i pasterzy, rozłączał mstnad

głębokiem wąwozem zawieszony. — Widać pod nim było czarne jodły i szumny pieniaący się potok, który o podal-malowny młyn obracał.

Pomiędzy pięknymi myślami przez umierającego Henryka pisanemi, jest też — Pamięć ludzi światowych. Jest jak te słabe rysy na piasku morskim kresłone, które lada wiatr niepomysłny, zwieje, lub następujące nieustannie po sobie niszczą niezawodnie bałwany. — Pamięć przed Bogiem jest jedna, zarazem w wspomnieniu, miłością, i nadzieją. — Wśród doskonałego układu, prowadzenia, wysłowienia i rozwinięcia rzeczy, znajdują się jednak miejsca słabe i z prawdopodobieństwem niezgodne, jako zwyczajnie w dziele ludzkim. — Mowa Gustawa na pogrzebie przyjaciela swego i współczelnia Augusta, nie ma dość interessowności. — Rozprawa o gospodarstwie P. Klonowskiego nieco przydługa i sucha. — Turnieje, Karuzel, Illuminacje, fajerwerki w Nowosiedlinach, dla rządowego domu za kosztowne, i nie odpowiadające w przygotowaniu swoim krótkości przeznaczonego do przenosin czasu. — Nabalsamowanie ciała Henryka w prywatnej, oddalonej małoludnej wiosce, w ciągu dwóch dni, uderza niepodobieństwem, użycie często wyrazu zgwarnie, żądym innym podobnym nie zastąpienie,

czyni go przesadnym. — Lecz są to małe plamki ginące w rozległej przestrzeni ciągłych piękności: natchnionych uczuciami, czystego patryotyzmu; wzniesionych wspomnieniami historycznymi, czynów i osób, których imiona i pamięć są drogami Narodowości naszej pomnikiem; kreslonych piórem rozsądku; i ozdobnych kolorami żywey wyobraźni, wykształconego smaku, żmudności świata i delikatności uczucia.

Jednemu rodzajowi pracy i zajęcia umysłowego oddany, nie lubię nawet pism lekkich, iakimi zwykle są romanse, i ledyńie Polskie tylko staram się poznać utwory; z istotną przecież rozkoszą czytałem powieść niniejszą, i czuję być obowiązkiem moim, dać ją poznać publiczności iako powieść prawdziwie narodową, i iako dzieło osoby, jedney z szczupłego porzutu oryginalnie piszących autorów, która przez skromność płci swojej właściwą utuliła dotąd nazwisko swoje. — Jednakże uwielbienie iakie wznieca przez kilkakrotne już literackie płody swoje, i obłuba oczysta, nakazuje podać imię P. Elżbiety z Hrabów Krasieńskich Jaraczewskiej powszechney zalecie i wdzięczności Rodaków.

J. M.

M. M. M.